

Szalone marzenia też

Na przekór, udało jej się wiele, ale marzy,

Jest Pani szczęśliwą i spełnioną kobietą?

Nie robię takich podsumowań, bo wciąż wydaje mi się, że na to jeszcze za wcześnie. Ale codziennie rano niezmiennie cieszę się, że przede mną kolejny nowy dzień. Bez względu na pogodę, samopoczucie i wyzwania, jakie na mnie czekają. Po prostu kocham życie, choć znam wiele jego ciemnych barw i gorzkich smaków. Więc chyba jestem bardzo szczęśliwa.

Kiedyś powiedziała Pani: „Niektórzy myślą, że jak jestem Anną Dymną, to mam raj na ziemi, wszystko idzie mi łatwiej, proszę, żadnych grud”. Nadal tak się dzieje?

Wiele osób myśli, że taka aktorka jak ja ma inne życie niż zwykły człowiek, że zawsze jest zdrowa, bogata, piękna i młoda. Słucham tego od wielu lat. I niczego nie dementuję, bo to na nic. Nigdy nie narzekam, gdyż nic to nie daje. Od ponad czterdziestu lat uprawiam bardzo ciężki, stresujący, lecz fascynujący zawód. Wymaga on końskiego zdrowia, wytrwałości, poświęcenia. Wyczerpuje psychicznie i fizycznie. Ale to moja pasja. I kiedy grałam Hajduczka w „Trylogii” po operacji barku, to mdlałam z bólu, ale byłam szczęśliwa, że gram.

Ale wspomniata Pani jednak owe „grudy”?

Gdybym siedziała w domu, nic nie robiła i nie biegła od świtu do nocy, nierzadko po

„kamienistych drogach”, to pewnie nie wiedziałabym, co to „grudy”. Ale one, choć pokonywanie ich czasem boli, w rezultacie uodporniają na ból i wzmacniają do dalszego biegu. O! Gdybym niedawno nie grabiła liści i nie kopała w ogrodzie, to pewnie nie piekłaby mnie tak bardzo rana po pękniętym pęcherzu na dłoni. Nikt mi przecież nie kazał tego robić, ale radość, że mam w ogrodzie własnoręcznie wkopane krzaki michałków jest silniejsza od głupiego bólu. I tak jest ze wszystkim.

Trudno w kilku zdaniach wymienić Pani wszystkie działania, aktywności na wielu polach. W jaki sposób znajduje Pani na to czas?

Istotne jest, by wiedzieć, co jest najważniejsze, i wypracować harmonię działań. Obowiązki zawodowe, teatr czy nagrania mam wyliczone co do minuty i zaplanowane najwcześniej. Do teatru dostosowuję wszystko inne. Płynnie i z radością, choć



Świeca to dla niej czas spokoju i wyciszenia

Anna Dymna personalia

Urodzona: 20 lipca 1951 roku w Legnicy.
Kariera: Absolwentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie. Od 1990 roku jest wykładowczynią na tej uczelni. Od 1973 związana z krakowskim Starym Teatrem. Zadebiutowała w 1969 roku w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. We wrześniu 2003 roku założyła w Krakowie Fundację „Mimo Wszystko”.
Prywatnie: Ma dorosłego syna Michała.



Pani Anna przekonała się, że nawet szalone marzenia się spełniają. Ważne, by były realizowane w jakimś celu

się spełniają!

żeby doba miała 20 godzin więcej

► Uroczyste otwarcie „Doliny Słońca”. Na imprezie pojawiła się też Ewa Błaszczyk



często z zadyszką, przechodzę z przestrzeni w przestrzeń.

Staram się, by nic się nie wykluczało, aby wszystko się dopełniało. Od teatru odpoczywam w swojej Fundacji, od Fundacji w Salonie Poezji, od tragedii i problemów uciekam do studentów, a w międzyczasie nagrywam program w TVP 2 „Spotkajmy się”. Na czytanie, pisanie, wywiady, suszenie grzybów i robienie naleweczek oraz przetworów też znajdzie się czas.

Zdarza się Pani mieć chwile wątplenia, że coś się nie uda, nie powiedzie?

Oczywiście. Bardzo często denerwuję się, boję, ale nie wątpię nigdy. Staram się zachować spokój i dystans, nie wpadać w panikę. Całe życie nad tym pracuję. Nie jest to proste i czasem sobie popłaczę do poduszki, ale gdzieś tam na dnie siebie zawsze wierzę, że marzenia, nawet te najbardziej szalone, mogą się spełnić. Kiedy patrzę na „Dolinę Słońca”, na piękny ośrodek terapeutyczno-rehabilitacyjny dla moich podopiecznych niepełnosprawnych intelektualnie, gdy widzę ich uśmiechnięte twarze, to wydaje mi się, że to sen. Jeszcze cztery lata temu na tym

miejscu szumiało pole. A teraz? To było szalone marzenie, jak podróż na Księżyc. I spełniło się! **Jakie teraz jest Pani największe pragnienie?**

Chciałabym, aby w Lubiatowie nie pojawiła się elektrownia atomowa i żeby nadal mogła budować ośrodek dla osób niepełnosprawnych z całej Polski w najpiękniejszym, nadbałtyckim lesie, kilkaset metrów od dziewiczej plaży. To jest moje wielkie marzenie. Niestety, niespodziewanie zablokowane przez ważne odgórne decyzje państwowe.

Wierzy Pani, że uda się doprowadzić wszystko do szczęśliwego końca?

Pracowałam nad tym projektem wiele lat, przeszłam wszystkie procedury i zaczęłam budowę pierwszego budynku. I nagle „gruda”. Kończę jednak budowę tego, co zaczęłam, i zanim zapadną „atomowe” decyzje, minie dużo czasu. Mam nadzieję, że w tym czasie wielu ludzi odnajdzie w tym miejscu sens i radość życia. A potem? Nie powiem, żeby nie zapeszyć.

Rozm. Artur Krasicki